Nr. 27. Kraków, Czwartek 4 Lipca 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze! Towarzyszki!

Pamiętajcie, że jedyną i najsilniejszą naszą bronią obecnie jest nasza prasa,

prasa socyalno-demokratyczna.

Obowiązkiem Waszym przeto jest popierać ją niezmordowanie. Starajcie się o rozszerzanie Waszych pism!

Popierajcie „Naprzód".

Niech nie będzie domu robotniczego, niech nie będzie lokalu, piwiarni, kawiarni, restauracyi, ani trafiki, w których by nie było pism robotniczych, w którejby nie było Waszego pisma „Naprzód".

Przy sposobności zwracamy uwagę, że w Krakowie kosztuje „Naprzód" tylko dla tych, którzy go sami z redakcyi odbierają kwartalnie 75 ct., dla tych, którzy go chcą pocztą odbierać kosztuje kwartalnie 90 ct. podobnie, jak na prowincyi.

„NAPRZÓD"

wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Prenumerata wynosi:

W Austryi:		W Krakowie:	
Rocznie . . . złr.	3·60	Rocznie . . . złr.	3·—
Półrocznie . . „	1·80	Półrocznie . . „	1·50
Kwartalnie . „	—·90	Kwartalnie . „	—·75
Miesięcznie . „	—·30	Miesięcznie . „	—·25
W Niemczech:		**We Francyi:**	
Rocznie . . .	7 marek	Rocznie . .	10 franków

Pojedynczy numer kosztuje 7 ct.

Dla członków Stowarzyszeń robotniczych, odbierających pismo nasze w większej liczbie, pozostaje dotychczasowa cena za pojedyncze numery **bez zmiany.**

Redakcya i Administracya.

PRZEGLĄD.

O hr. Kazimierzu Badenim rozpuszcza prasa wiedeńska pogłoski uporczywe, jakoby wkrótce miał zostać prezydentem ministrów. Naturalnie że najpierw mają być przeprowadzone wybory w Galicyi. Szlachta nie darowała by Badeniemu, gdyby „żelazną" ręką nie przeprowadził jej wyborów sejmowych... Nie pomogłyby wtedy żadne choroby powiatowe, które przeszkadzają dzisiaj chłopskim zgromadzeniom. Coraz energiczniej budzi się bowiem świadomość klasowa wśród chłopów, którym nie imponują już „starsi bracia"... Tylko dzięki znanej „energii" namiestnika, może szlachta od biedy spać spokojnie, gdyby zaś hr. Badeni został nagle ministrem, mógły się ten spokój nagle w burzę przemienić. Dlatego poczekamy zapewne aż do jesieni, nim powitamy hr. Kazimierza na fotelu ministeryalnym.

Na kuchnię dla zubożałych posłów w austryackim parlamencie przeznaczono z podatkowych pieniędzy 6.000 złr. Poseł Pernerstorfer protestował przeciwko temu upokarzającemu dla posłów datkowi, inni proponowali, ażeby sami interesowani złożyli między sobą 6.000 złr., a nie brali z podatkowych groszy. Oczywiście nic nie pomogło; pozycya ta została uchwaloną.

Bufet stał się od pewnego czasu bardzo ważnym przybytkiem w parlamencie, bo często przebywa tam większość rady państwa, folgująca więcej swemu żołądkowi, niż sumieniu.

Dostają baty panowie posłowie: Szczepanowski, Rutowski i Lewicki, którzy wydają pismo „Przełom". Wobec konserwatystów i innych partyi w parlamencie, odgrywają oni rolę służących „do wszystkiego". — Trzeba uzasadnić stan wyjątkowy w Pradze, jest w tej chwili pod ręką Szczepanowski, który kauczukowym zaiste językiem służy jak mameluk; potrzeba referenta dla potwornego projektu reformy wyborczej, którego nikt nie śmie bronić, p. Rutowski ofiaruje się na usługi uśmiechnięty, gotów do odbierania kopnięć ze wszech stron, które też obficie nań spadają.. A trzeci z nich Witold Lewicki, młodzieniec, który się dorwał mandatu, kłamie na wszystkie strony: tutaj Stadnickiemu rękę uściśnie, tam palnie patryotyczną mówkę, tam znów potępi Lewakowskiego za to, że carowi czci nie oddał i t. d.

Przejadło się to nawet potulnym galicyjskim burżuazyjnym pismom i teraz cała prasa „demokratyczna" pisze przeciw owym trzem parlamentarnym karyerowiczom, którzy się usprawiedliwiają w swoim „Przełomie". Oczywiście, że ta prasa warta tej trójki, ale „trójka hultajska" kompromituje z dniem każdym cały obóz „lewicy" i gdyby tak dalej potrwało, to zblamowani do kości „demokraci" nie śmieliby się na oczy pokazać nikomu.

Nas, socyalistów cieszy ta okoliczność, że jeszcze przed laty byliśmy pierwszymi, którzy zaczęliśmy zdzierać maskę z blagierów „demokratycznego" frazesu. Teraz już nawet analfabeta wie, czem są w rzeczywistości posłowie w rodzaju Lewickich, Szczepanowskich i Rutowskich. Baty, które teraz biorą ci karyerowicze, przygotowaliśmy dla nich jeszcze w r. 1891.

Zajścia żywieckie, o których w maju pisaliśmy, zakończyły się procesem, który niedawno toczył się w sądzie karnym w Wadowicach. Sens moralny tego procesu jest ten, że śledztwo nie mogło wykryć, kto zapomocą wódki podburzył ubogą ludność przeciw tow. drowi Leserowi, a ponieważ sprawców nie wykryto, przeto musieli ponieść karę ludzie biedni lub małoletni, którzy dali się uwieść „inteligencyi"... Tow. Leser nie żądał też od tych biednych żadnego odszkodowania, nie żądał ich ukarania i starał się przedewszystkiem zwrócić uwagę sądu na tchórzów, którzy za pomocą trunków „agitowali" przeciwko niemu, a teraz bezkarnymi pozostali. — Stwierdzono również że robotnicy bielscy chcieli burmistrzowi żywieckiemu wybić szyby i urządzić w ten sposób „kontrdemonstracyą", ale tow. Leser prosił ich, by tego nie czynili, co uważamy za całkiem słuszne. Podle zachowała się prasa burżuazyjna, która nie mogąc nic zarzucić tow. Leserowi, puszczała się na żakowskie wycieczki przeciw niewinnie poszkodowanemu człowiekowi. Zwłaszcza jedno z rynsztokowych pism krakowskich, zarabiające na głupocie i ciemności warstw średnich, zachowywało się w sprawozdaniach o tym procesie tak idyotycznie, że uwolniło rozsądnych ludzi od wszelkiej polemiki. Obecnie wdrożono śledztwo przeciw naczelnikowi żywieckiej policyi, ponieważ jest podejrzenie, że to on podburzał lub popierał bezmyślne rozruchy.

SERGIUSZ STEPNIAK.

TAJNA DRUKARNIA.

Szkic z rewolucyjnego ruchu w Rosyi [1])

Urządzić tajną drukarnię, dać swobodnej myśli walczącej przeciw despotyzmowi tak potężny oręż, jakim jest druk, to było gorącem pragnieniem wszystkich rewolucyjnych organizacyj rosyjskich, jeżeli tylko czuły się one na siłach przedsięwziąć cokolwiekbądź na seryo.

Jeszcze w r. 1860, kiedy zaczęły pojawiać się tajne towarzystwa mające na celu wywołanie chłopskiej rewolucyi w Rosyi jak „Zemla i Wola", „Mołodaja Rossija", spotykamy w tych związkach w prymitywnej formie coś w rodzaju drukarń, których żywot jednak nie był dłuższym nad parę tygodni.

Jest rzeczą zrozumiałą, że wolna prasa w tym czasie za granicą, nawet z takim literatem na czele, jak Herzen[2]), już nie wystarczała partyi czynu w Rosyi.

W ostatnich 10 lub 15 latach, gdy ruch przybrał niezwykłe dotąd rozmiary i siłę, z dnia na dzień stawało się widoczniejszem, że wolne drukarnie funkcjonujące w Szwajcaryi i Londynie nie wystarczają i potrzeba lokalnej tajnej prasy, któraby mogła w tej chwili odpowiadać na fakty dnia, stawała się czem raz większą.

Lecz zdaje się, jakiś zły los wisiał nad tego rodzaju próbami; wszystkie one były krótkotrwałemi. Policya odkrywała drukarnie w tej chwili, skoro tylko dały znać o swej egzystencyi.

Rzeczywiście trudy, z jakimi połączonem jest urządzenie tajnej drukarni w kraju, gdzie śledzą za każdym krokiem, wydawały się nie do zwalczenia już i dlatego, że są one prawie związane z samym charakterem drukarskich czynności. Można ukrywać książki, pisma, ludzi, lecz jak ukryć drukarnię, która sama daje znać o sobie przedewszystkiem hałaśliwą robotą, wymagającą większej ilości ludzi, a powtóre wskutek przywozu i odwozu wielkiej ilości papieru czy to czystego, czy zadrukowanego. Po wielu próbach, z których każda kończyła się na niczem, urządzenie tajnej drukarni, poczęto uważać za rzecz nietylko trudną, lecz po prostu niemożliwą, za zwyczajne marzenie, które prowadzi nietylko do straty pieniędzy, lecz zarazem wielu lepszych sił. Myśl o tajnej drukarni zarzucono w końcu zupełnie, a ludzie liczący się z realnym gruntem nie chcieli nawet o czemś podobnym słyszeć. Znalazł się jednak marzyciel, fantasta, który za nic w świecie nie zgadzał się na to, co uznawała powszechnie opinia publiczna między rewolucyonistami i udowadniał, że w samym Petersburgu można urządzić drukarnię i on ją urządzi, jeżeli tylko będzie miał potrzebne po temu fundusze.

Marzyciel ten nazywał się Aaron Zundelewicz. Pochodził z Wiednia i był synem małego kupca — żyda.

W organizacyi, do której należał, naśmiewano się z planów Zundelewicza, jak z fantazyj niepoprawnego optymisty.

Lecz kropla wydrąża kamień. Po długich trudach Zundelewiczowi udało się zwalczyć nieufność towarzyszy i otrzymać na to przedsięwzięcie 4.000 rubli. Z temi pieniądzmi pojechał za granicę, kupił i dostawił do Petersburga wszystkie przybory, nauczywszy się składać litery, wyuczył tegoż czterech swych towarzyszy i w końcu założył 1877 w Petersburgu tajną drukarnię, pierwszą, któraby zasługiwała na to miano, ponieważ pracowała regularnie i wydawała dość porządne broszury, a w końcu i gazetę!

Plan Zundelewicza był tak prosty i chytry, że przez cztery lata, bez względu na wytężone w tym kierunku starania policya nie mogła wpaść na ślad drukarni, którą odkryto wreszcie trafem. Pomyliwszy się co do nazwisk, policya przypadkowo zjawiła się w tem pomieszkaniu, gdzie była drukarnia.

Lecz nic to policyi nie pomogło. Za przykładem pierwszej, urządzono inne drukarnie według tego samego wzoru i te pracowały również regularnie.

---

[1]) Opowiadanie niniejsze wyjmujemy z książki S. Stepniaka p. t. „Podpolnaja Rossija" (Podziemna Rosya), zawierającej prócz krótkiego rysu ruchu rewolucyjnego w Rosyi i biografij wybitniejszych członków, także wspomnienia autora.

[2]) Aleksander Herzen wydawał w Londynie „Kałokoł" (Dzwon).

Budżet austryacki w roku 1895.

Studyowanie dochodów i wydatków państwa powinno być dla robotników bardzo ważną rzeczą. Dopiero porównanie przeróżnych pozycyi budżetu państwowego może im okazać z czyich to kieszeni płyną setki milionów na utrzymanie dzisiejszego państwa, i na jakie cele te miliony idą rok rocznie. Wtedy robotnik zrozumie, kto to i w jaki sposób rozporządza się jego groszem, pojmie że pierwszą rzeczą z jego strony jest: kontrola wydatków i dochodów przez posłów robotniczych. Z roku na rok rosną dochody i wydatki państwa z powodu tego, że państwo zabiera powoli, ale stale mnóstwo gałęzi produkcyi w swoje ręce. Uprawa tytoniu, wydobywanie soli i srebra, koleje, poczty, telegrafy, telefony i t. d. wszystko to przeszło lub przechodzić będzie pod zarząd państwowy. Dlatego z dniem każdym stajemy się bardziej pokrzywdzonymi, skoro nie mamy prawa głosu tam, gdzie rozdają n a s z e pieniądze. W r. 1871 wynosiły wydatki państwa $345\frac{1}{2}$ miljonów, a w dwadzieścia pięć lat później w r. 1895 wynoszą one **$643\frac{1}{2}$** m i l i o n ó w złr. to znaczy podwoiły się niemal. Tak jak teraz parlament austryacki wygląda, może rząd zawsze liczyć na uległość posłów, którzy tę olbrzymią sumę z lekkiem sercem uchwalą. Dopiero kiedy posłowie ludowi wejdą do rady państwa, będzie mogła naprawdę zmienić się gospodarka ludowemi pieniądzmi.

Przejdźmy do szczegółowych w y d a t k ó w. Największym wydatkiem są procenta od długu, jakie państwo zaciągnęło u różnych kapitalistów. Samych procentów płacimy na rok prawie 164 miliony złr.! Tego roku płacimy o 5 miljonów więcej niż w r. 1894.

Tych 164 milionów idzie do kieszeni kapitalistów bankierów. Następują wydatki na w o j s k o. Płacimy 113 milionów na wspólną armię i marynarkę a 21 milionów na ministerstwo obrony krajowej i marynarki, razem: 134 milionów. W ministerstwie handlu wydaje się 123 milionów, z tego na poczty i telegrafy 35 milionów a na koleje 76 milionów. Wydatki ministerstwa s k a r b u wynoszą 100 milionów z czego sama administracya kosztuje 22 milionów. Państwo w y d a j e 4 miliony na kopalnie soli, 10 milionów na loteryą a 32 miliony na monopol tytoniowy. Ministeryum s p r a w w e w n ę t r z n y c h kosztuje 22 milionów, a na n a u k ę i wyznania wydaje państwo 26 milionów. — Skromna to cyfra w porównaniu z wydatkami na wojsko.... i to wyznaniowe koszta pochłaniają z tego 8 miljonów. R o l n i c t w o kosztuje 17 milionów. Pensye 19 milionów, subwencje 7 milionów, lista cywilna cesarza 4,650.000 złr., rada państwa 886.352 złr., rada ministrów 1,187.753 złr. Tak przedstawiają się w ogólnych zarysach wydatki państwa.

D o c h o d y czerpie Austrya głównie z podatków p o ś r e d n i c h, t. j. takich, które płaci każdy z nas, i które ciążą najbardziej na ubogich. Na $643\frac{1}{2}$ miliona dochodu płacą ci wszyscy co mają grunta, domy i t. p. tylko 112 milionów t. j. piątą część zaledwie! Lud płaci pięć razy tyle, a przecież ci, co z książeczką podatkową idą do kasy, sądzą, że to oni utrzymują państwo! Przypatrzmy się ile wynoszą np. podatki od wódki, piwa, tytoniu i t. p. przedmiotów konsumpcyi, które w największych ilościach wielka masa ludności zużywa. Dochód z podatku od w ó d k i przynosi 33 miliony, od piwa $31\frac{1}{2}$ miliona od c u k r u 25 milionów, od m i ę s a 7 milionów, od n a f t y 6 milionów. Sam t y t o ń przynosi państwu 89 milionów (z tego czysty dochód 68 milionów!), s ó l $21\frac{1}{2}$ miliona (czysty dochód $17\frac{1}{2}$ mil.). Na loteryi, na tym podatku nałożonym na głupotę ludzką, zyskuje państwo $16\frac{1}{2}$ mil. (z tego czysty dochód 6,300.000 złr.). P o c z t a i t e l e g r a f przynoszą 39 milionów (czysty dochód 5 mil.), k o l e j e 94 milionów (czysty dochód $27\frac{1}{2}$ mil.). Za różne t a k s y i opłaty pobiera państwo 38 milionów, z c ł a 45 milionów, z górnictwa i leśnictwa $12\frac{1}{2}$ milionów. To wszystko są opłaty, które płacimy wszyscy bez wyjątku, przyczem każdy przyzna, że milionowy pan nie zje np. 10 razy więcej soli lub mięsa niż robotnik, a nie jest wcale tak głupim, aby stawiał na loteryą liczbową, bo woli on sobie w eleganckich salonach grać w karty. Miliony płynące z podatku od wódki i piwa niemal wyłącznie pochodzą z kieszeni uboższej warstwy ludności. To samo odnosi się do zysków z kolei, gdzie pierwsza i druga klasa niemal żadnego nie wykazuje dochodu, bo liczba panów jeżdżących w pierwszej lub drugiej klasie jest stosunkowo bardzo małą.

Jednem słowem, dokąd spojrzymy, zobaczymy wszędzie, że największe ciężary spadają na ubogie a liczne warstwy ludności, która na swoich barkach trzyma to całe państwo. Czyż nie sprawiedliwem jest rozumowanie, że tym masom ludowym należą się największe prawa, że państwo powinno wszystkich starań dokładać, aby ulżyć niedostatkowi ludu, że ten kto daje pieniądze potrzebne dla gospodarki państwowej, powinien tą gospodarką kierować.

Tymczasem dzisiaj 4 miliony ludzi dorosłych nie mają nawet prawa wybierać posłów do rady państwa, do sejmu, lub do rady gminnej! A jednak tam bez nas uchwalają, co robić z naszemi pieniądzmi. Cyfry budżetu austryackiego są doskonałym środkiem agitacyjnym dla socyalistów, wykazują one urzędowo kto p o w i n i e n być panem w Austryi i komu się prawa należą.

Austryacka polityka kolejowa i reformy hr. Wurmbranda.

(Dokończenie.)

Nowa taryfa wykazuje nam zaraz na pierwszy rzut oka dwie rzeczy. Po pierwsze, ż e p o d r o ż e n i e c e n j a z d y d l a k l a s y III. j e s t z n a c z n i e w i ę k s z e, niż dla innych, mianowicie o całe 40% do 100 kilometrów, przeciwko 13% dla klasy I. (!!), po drugie zaś, n a j w i ę k s z e p o d r o ż e n i e s p o t y k a j a z d y n a k r ó t k i c h p r z e s t r z e n i a c h, a więc właśnie te, które najwięcej obchodzą podróżnych III. klasy. Aby zrozumieć całą doniosłość tej „r e f o r m y“ musimy się przypatrzeć statystyce ruchu osobowego. W roku 1894 na kolejach państwowych przewieziono 39 miljonów pasażerów płacących, — z tego przypada:

na I.	klasą	255.490
„ II.	„	2,376.828
„ III.	„	36,470.984

Z tego jechało do 100 kilometrów, a więc w gronie tej grupy, której się obecnie n a r z u c a p o d r o ż e n i e d o 0·4 centa na kilometrze:

141.331	I. klasę	=	55	procent
1,833.720	II. „	=	77	„
33,075.065	III. „	=	90	„

podróżnych w odnośnej klasie.

Na odległość ponad 600 kilometrów, gdzie się zacznie absolutne potanienie o 0·2 centa (z 1 centa ma być zniżoną cena na 0·8) jechało:

4.404	I. klasą	=	1·7	procent
16.681	II. „	=	0·7	„
32.730	III. „	=	0·9	„

a więc znikająca drobnostka 32.000 wobec ogólnej liczby 36,000.000 podróżujących III. klasą. Zniżenie to ma być tylko mydłem na oczy, w praktyce nie będzie ono miało prawie żadnego znaczenia; p r z e s z ł o 90% p o d r ó ż u j ą c y c h III. k l a s ą b ę d z i e m u s i a ł o o p ł a c a ć n a d w y ż k ę 40%. A jest to zupełnie zrozumiałem, że jeśli postanowiono uzyskać podwyższenie dochodów z kolei państwowych, to mogło się to stać jedynie k o s z t e m podróżujących III. klasą, — albowiem tylko III. klasa daje m a s o w e d o c h o d y.

Z 21,157.598 złr. ogólnych dochodów z ruchu osobowego na kolejach państwowych wypada:

na I. kl.	1,545.975	złr.	=	7·31	procent
„ II. „	4,709.922	„	=	22·26	„
„ III. „	14,381.882	„	=	**67·97**	„

Dochód ten z III klasy uzyskuje się nadto znacznie m n i e j s z e m i k o s z t a m i, aniżeli z innych klas. Przedewszystkiem drobna tylko część podróżnych III klasy korzysta z dogodności pociągów pospiesznych. Dowód także w tem, że przy nowo wprowadzonych pociągach błyskawicznych wcale III klasy niema. A właśnie utrzymanie pociągów pospiesznych podnosi niezmiernie ogólne koszta ruchu kolejowego — zaś drobna suma $1\frac{3}{4}$ milionów, jaką wynosi nadwyżka opłacana przez pasażerów jadących pociągami pospiesznemi, jest po prostu niczem wobec tych kosztów. Miarę tego, jak mało używają pociągów pospiesznych pasażerowie III kl., daje następujące zestawienie: Ruch pociągami osobowemi, odnośnie do przebytej przestrzeni, ma się do ruchu pociągami pospiesznemi:

w I klasie	jak	1 : 3·92
w II „	„	1 : 1·12
w III „	„	1 : 0·06

czyli, że p a s a ż e r o w i e I k l a s y u ż y w a j ą p o c i ą g ó w p o s p i e s z n y c h p r z e s z ł o

---

Od tej chwili z nieznanych rządowi miejsc odzywał się potężny głos, który brzmiał od morza do morza po całej ruskiej ziemi! I serce bojowników drga z radości, a despota drży za ścianami swego pałacu, bo czuje, że nowa siła zjawiła się, przed którą upadną jego legiony i twierdze! Siła wolnej myśli, siła miłości i bezgranicznego poświęcenia się dla dobra społeczeństwa.

Ta siła, uzbroiwszy się ogniem i dynamitem, rzuciła się w walkę na śmierć lub życie, która zakończy się chyba w przyszłości, ale z pewnością upadkiem despotyzmu. W tym boju, na który cały świat patrzał zdziwionemi oczyma, tajna drukarnia była tem ogniskiem, koło którego kupiła się falanga bojowników i na którą były zwrócone ich oczy. Dopóki ten sztandar istniał, żadne wysiłki wrogów nie mogły zwyciężyć armii postępu, gdzie nikt nie upadał na duchu, i nie wątpił o losie partyi, nawet po chwilowej klęsce. Lecz jak wytłumaczyć ten dziwny fakt egzystencyi tajnych drukarń prawie pod nosem policyi w kraju takim jak Rosya. To można wytłómaczyć tylko poświęceniem ze strony tych, którzy pracowali w partyi, a także niezwyczajną starannością, z jaką przestrzegano nawet najmniejszych środków ostrożności, aby ustrzedz drukarnię od oczu wrogów.

Nikt nie chodził tam; nikt, prócz tych, dla których to było rzeczą konieczną, nie wiedział, gdzie drukarnia się mieściła. Ostrożność dochodziła do tego stopnia, że nietylko członkowie organizacyi, do której należała drukarnia, lecz nawet redaktorzy i współpracownicy drukującego się tam organu nie wiedzieli, gdzie ona istniała. Zwyczajnie był tylko jeden z nich wtajemniczony, a potem prowadził tylko on wszelkie stosunki, unikając o ile możności osobistego chodzenia do drukarni.

Podczas tego, gdym brał udział w redakcyi „Zemli i Woli“ rola ta wypadła na mnie. Stosunki moje z drukarnią urządzałem na punktach całkiem neutralnych, najbardziej bezpiecznych. Tam oddawałem manuskrypta, odbierałem korektę i naznaczałem czas i miejsce następującego spotkania. W nieprzewidzianym wypadku, albo wtedy gdy osobiste stosunki musiałem z jakiegokolwiek powodu przerwać, posyłałem zwyczajną otwartą korespondentkę i naznaczałem miejsce spotkania.

Raz tylko byłem osobiście w drukarni i to z powodu następującej sposobności:

Było to 30 grudnia, a właśnie w tym dniu miał wyjść numer naszej gazety. Rano przyszedł do mnie Aleksander Michajłow [1]) i powiedział mi, że przyszedłszy do mieszkania jednego z członków partyi z powodu pewnej sprawy, omal że nie wpadł w pułapkę nastawioną przez policyą i uratował się tylko dzięki swej zręczności.

Wówczas gdy cała sfora policyantów z krzykiem za nim pędziła, on sam począł krzyczeć pokazując ręką naprzód: Trzymaj! trzymaj! i tem oszukał tłum i policyantów, którzy mimo niego pobiegli naprzód.

Chciałem koniecznie umieścić wiadomość o tem w numerze, a to przedewszystkiem w tym celu, aby podrażnić „gradonaczalnika“ [2]) Zurowa, który przysięgał się, że drukarnia nie mogła znachodzić się w Petersburgu, ponieważ w takim wypadku on musiałby ją zpewnością odkryć.

Skorzystałem z tej sposobności w tym celu, aby samemu przypatrzyć się drukarni i zaznajomić się z zecerami, którzy już oddawna zapraszali mnie do odwiedzenia ich kryjówki. Drukarnia była przy Nikołajewskiej ulicy, parę kroków od Newskiego prospektu.

Z wszelką ostrożnością dostałem się do domu, gdzie była drukarnia i zadzwoniłem zwyczajnym sposobem. Otworzyła mi drzwi Marya Kryłowa i wstąpiłem w te progi z uczuciem pobożności, jakiego doznaje pobożny chrześcijanin, wchodząc do świątyni...

Z rosyjskiego przełożył *Lew Turbacki.*

(Dokończenie nastąpi).

[1]) Jeden z rewolucyonistów.

[2]) Coś w rodzaju austryackiego dyrektora policyi.

sześćdziesiąt razy więcej aniżeli pasażerowie klasy III. To piętnuje najdosadniej owo postanowienie, mocą którego dodatek za pociąg pospieszny niema być podwyższonym, ale mają być podwyższonemi i to aż o 40% ceny jazdy pociągami osobowemi!! Panowie w radzie kolei państwowych, składającej się z rdzennych reprezentantów klasowych interesów warstw posiadających wiedzą też dobrze, co czynią!

Lecz idźmy dalej. Pasażerowie III klasy nietylko, że są wprost wykluczeni od korzystania z pociągów pospiesznych, lecz przewożenie ich pociągami zwykłemi kosztuje nadto kolej znacznie mniej, niż przewożenie innych pasażerów. Nie zadowolnimy się też w tym wypadku prostem wskazaniem na obchodzenie się z pasażerami rozmaitych klas, lecz postaramy się o cyfrowy dowód. W jednym wozie I klasy je-t miejsc przeciętnie dla 18, II. klasy dla 28, III klasy dla **45** osób. Jak wyzyskano te rozporządzalne miejsca? Na kolejach państwowych było w r. 1893:

	Przebyte kilometry	Miejsc siedzących było	Każde miejsce było zajętem na kilometrach
I klasa	36,028.409	8.989	40.080
II „	180,818.062	31.771	56.910
III „	1;339,400.956	111.638	119.988

A zatem miejsca w III klasie były trzy razy tak gęsto obsadzone, jak miejsca w I klasie a przeszło dwa razy tak gęsto, jak miejsca w II klasie. Teraz liczmy dochody! Przypuśćmy, że wszystkie wozy III klasy na przestrzeni 100 kilometrów były obsadzone w dwóch trzecich częściach, to będziemy mieli, podług taryfy z roku 1890: wóz III klasy o 45 miejscach, z obsadzonemi 30 miejscami po 100 ct. da nam dochodu 30 złr.; wóz II klasy o 28 miejscach, z obsadzonemi (podług powyższego stosunku) $8^2/_3$ miejscami po 200 ct. da nam $17^1/_3$ złr.; wóz I klasy o 18 miejscach a z tylko 4 obsadzonemi da nam dochodu 12 złr. Wynika więc, że już przy dziś istniejącej taryfie centowej, wóz osobowy III klasy daje w porównaniu do wozu I klasy $2^1/_2$ raza większy dochód. Podług nowej zaś taryfy dochód ten wzrósłby na każdym wozie dla klasy III o 12 złr., dla klasy II o $3^1/_2$ złr., dla klasy I tylko o $1^1/_2$ złr. Zarząd kolei już dziś przewozi pasażerów I klasy kosztem pasażerów III klasy, niżej kosztów własnych; w przyszłości stosunek ten zaostrzyłby się jeszcze bardziej! Podwyższenie taryfy, proponowane przez p. Bilińskiego, a bronione przez „naszego znakomitego ekonomistę,“ jest więc znowu nowym podatkiem pośrednim — co gorzej takim, który ma zaciążyć całem swem brzemieniem na barkach klas pracujących. Tylko robotnik bowiem będzie opłacał największą część takowego, bo tylko robotnik odbywa krótkie podróże, i to klasą III — za pracą dla chleba! Widzimy także, że chociaż czasami chwilowo stworzy się coś, co wygląda na „popieranie interesów ludowych,“ to wnet znajdzie się „reformator,“ który „poprawia popełnione błędy“ — poprawia na niekorzyść mas ludowych!

Polityka kolejowa hr. Wurmbranda i dra Bilińskiego jest niczem innem, jak polityką klasową — burżuazyjną, a pan Szczepanowski musi naturalnie bronić takowej. *T. R.*

Uwaga. W ostatnich czasach rozchodzi się pogłoska, że w sferach kolejowych obmyślano znowu nową „reformę“, którą jednakowoż do tej chwili trzymają w tajemnicy.

KORESPONDENCYE.

Konferencya partyjna okręgu agitacyjnego Bielsko-Cieszyn, odbyła się w sobotę dnia 29 czerwca w Aleksandrowie (obok Bielska). Zebrało się na niej 25 mężów zaufania z Białej, Bielska, Starego Bielska, Aleksandrowa, Cieszyna, Trzyńca; oprócz tego od organizacyi Jägerndorfskiej przyjechał tow. H. Schmidt a z Krakowa tow. Reger. Po otwarciu zebrania wybrano przewodniczącym tow. Hoinkesa, zastępcą tow. Schmida, sekretarzami Bathelta i Bednarskiego. Do punktu pierwszego: „sprawozdania“ przemawiał krótko jako referent tow. Jorde, następnie zaś delegaci poszczególnych organizacyi. Ze sprawozdań tych wypływa, że organizacye nasze zyskały w ostatnim kwartale w Bielsku i Białej bardzo wiele. Szczególny ten wzrost stowarzyszeń zawdzięczyć należy utworzeniu instytucyi mężów zaufania i organizacyi warsztatowej. Mężowie zaufania obowiązani są zwoływać choćby najdrobniejsze, ale częstsze zebrania poufne z każdej fabryki, z każdego warsztatu osobno, i na tych to zgromadzeniach prowadzi się z powodzeniem propagandę, nawet wśród najbardziej ciemnych i zacofanych.

Do punktu drugiego: „organizacya“ przyjęto też przedewszystkiem wnioski, w których postanowiono zastósować ten system organizacyjny w całym okręgu.

Punkt trzeci: „ośmiogodzinny dzień roboczy i pierwszy maj“ referował tow. Jorde. Tow. Pisch w imieniu towarzyszy metalurgicznych oświadczył, że oni postanowili stanowczo święcić w 1896 r. uroczystość majową przez zaprzestanie pracy, i zakończył: „Gdyby nam fabrykanci odmówili bezwzględnie prawa święcenia pierwszego maja, wówczas my im postawimy inne żądania i z pewnością zwyciężymy.“

Tow. Reger wyraził przedewszystkiem zdziwienie, dlaczego wszyscy mówią o pierwszym maju, a nikt nie podniósł dotychczas ważności agitacyi za ośmiogodzinnym dniem roboczym. Zdaniem mowcy ściągnięcie tych dwóch spraw w jeden punkt porządku dziennego, miało ten głęboko uzasadniony cel, aby dać każdemu natychmiast do zrozumienia, że święto majowe jest w pierwszym rzędzie demonstracyą na korzyść ośmiogodzinnego dnia roboczego, i że na odwrót agitacya za święceniem pierwszego maja musi być daremną, jeżeli nie ma równocześnie agitacyi za ośmiogodzinnym dniem roboczym. Po gorącej dyskussyi, która teraz nastąpiła, przyjęto wkońcu jednogłośnie wnioski Jordego i Regera:

Konferencya uchwala przeprowadzenie ścisłej i silnej organizacyi warsztatowej, opartej na instytucyi mężów zaufania i utworzenie odpowiednich kas oporu, aby módz odtąd ile możności godnie święcić 1-go maja.

Celem tem skuteczniejszej agitacyi na rzecz uroczystości 1-go maja należy przy każdej sposobności przypominać, że pierwszy maj jest także demonstracyą na korzyść ośmiogodzinnego dnia roboczego.

Przy punkcie prasa podniesiono konieczną potrzebę utworzenia w Bielsku lub Białej własnego organu, albo przynajmniej filii jednego z już istniejących pism partyjnych. Przyjęto też odpowiedni wniosek, w którym wyrażono, iż uwzględnienie tego życzenia powinno być zadaniem partyi krakowskiej.

Następnie wybrano dotychczasowy wydział partyjny okręgowy.

Wkońcu tow. Schmidt z jednej strony, a tow. Reger z drugiej oświadczyli konferencyi w imieniu reprezentowanych komitetów partyjnych krajowych szczere życzenia dalszego pomyślnego rozwoju, i zaprosili tutejsze organizacye do wzięcia udziału w mających się niedługo odbyć zjazdach partyjnych krajowych, morawsko-szląskim i galicyjsko-szląskim.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Wiedeń. W ubiegłą niedzielę odbyło się tu w sali Resursy, niedaleko parlamentu, bardzo liczne ludowe zgromadzenie polskie. Z członków koła polskiego, mimo że ich wszystkich osobiście zaproszono, zjawił się jeden tylko poseł Lewakowski. Przewodniczył na zgromadzeniu tow. Łapiński. Referował o „polityce Koła polskiego i reformie wyborczej“ tow. Dr. Leser, który w ostrych słowach scharakteryzował wrogą ludowi politykę galicyjskiej szlachty, która samowładnie rządzi w kraju, w sejmie i parlamencie. „Koło polskie“ jest sługą szlachty a panowie demokraci w rodzaju Rutowskich, Szczepanowskich, Lewickich... najniższymi jej podnóżkami. Dlatego też zrozumiałą jest rzeczą, jak się to stało, że ojcem takiego potwora, jak projekt subkomitetu mógł się stać demokratyczny poseł z Tarnowa — Rutowski.

Poseł Lewakowski zabrawszy głos, zaprzecza, jakoby w Galicyi rządziła szlachta. Zdaniem tego pana w Galicyi rządzą wielcy właściciele ziemscy, a wielka własność ziemska jest w rękach lichwiarzy! (Dobrze to wiedzieć. *Red.*)

Poseł Lewakowski przyznaje jednak, że zarzuty podniesione przeciwko „Kołu“ są słusznemi, słusznem też jest potępienie polityki „Koła“, kończy zaś swe przemówienie uroczystem zapewnieniem, że socyalnym demokratą nie jest, ale powszechnego prawa wyborczego domaga się podobnie, jak i socyaliści.

Zgromadzeni często przerywali mowcy, tak że przewodniczący z biedą tylko utrzymywał porządek. Wielu bardzo towarzyszy zgłosiło się do głosu z zamiarem dania energicznej odprawy obrońcy tej „szlachty, która przecie wiele zasług przyniosła ojczyźnie, broniąc jej swoją piersią“. lecz niestety zaledwo pierwszy z nich tow. Kokorian wypowiedział kilka słów, gdy już koncypista policyjny Baczyński rozwiązał zgromadzenie i kazał gwałtem salę opróżnić. Mimo to robotnicy polscy spokojnie rozeszli się do domów.

Konferencya delegatów towarzyszy i pryncypałów drukarskich z wszystkich do związku monarchii austryackiej należących krajów odbyła się w Wieduiu w dniach 29 i 30 czerwca. Celem tej konferencyi było omówienie sprawy normalnego cennika dla towarzyszy drukarskich. Zebrani pryncypałowie zgodzili się w zasadzie na skrócenie dnia roboczego i wyrazili zdanie, iż przeprowadzenie tej sprawy jest możliwe, co jest znacznym postępem wobec faktu, iż dotąd nie chcieli o tem słyszeć. Staraniem towarzyszy być winno, aby ta rzecz, której możliwość uznana przez właścicieli drukarń, stała się w ich najżywotniejszym interesie ciałem. Następna wiążąca już konferencya odbyć się ma we wrześniu lub październiku — a taryfa normalna ma wejść w życie z 1 stycznia 1896 roku.

W ubiegłą niedzielę odbyło się zgromadzenie stowarzyszenia robotników ceglarskich, na którem tow. Łojasiewicz wygłosił odczyt na temat: „Kwintesencya socyalizmu“.

Z wiecu chłopskiego w Chrzanowie otrzymujemy od jednego z naszych prenumeratorów bardzo obszerne sprawozdanie, z którego jednakowoż dla braku miejsca, wyjmujemy tylko najważniejsze rzeczy. Wiec ten zwołanym został przez samych włościan i za ich staraniem na dzień 27 czerwca do sali rady powiatowej.

Na porządku dziennym między innemi postawili zwołujący także sprawę połączenia obszarów dworskich z gminami.

Starostwo przyjęło ten porządek dzienny do wiadomości, ale prezes tutejszego wydziału rady powiatowej pod tym tylko warunkiem zgodził się na ustąpienie sali na wiec, jeżeli sprawa ta zostanie usuniętą z porządku dziennego. Nadto zastrzegł sobie, że w wiecu będą brali udział tylko włościanie miejscowi, nie będzie zaś nikogo z obcego powiatu!! Podczas zgromadzenia wykreślił on z porządku dziennego jeszcze dalszy punkt o prawyborach. Tym, szanującym prawa i swobody konstytucyjne swych współobywateli „prezesem“ jest były poseł na sejm... hr. Wodzicki. Nie na wiele mu się to jednak przydało. Chłopi tutejsi światli i uświadomieni rozebrali między siebie poszczególne referaty i gdzie mogli, tam mu się odpłacali sowicie. Zresztą przyjechali także poseł Lewakowski i p. Stapiński, których p. hr. Wodzicki rad nie rad musiał dopuścić na zgromadzenie, a co gorzej nawet nie jedną „gorzką pigułkę“ połknąć z ich „niedelikatnych rąk“.

Lipnik koło Biały. W niedzielę dnia 30. czerwca odbyło się tu zgromadzenie Stowarzyszenia tkaczy z Bielska. Towarzysz Reger wygłosił odczyt o pożytku i znaczeniu stowarzyszeń zawodowych. W dyskusyi w której zabierali głos tow.: Cicius, Jorde i Reger, objaśniono zebranym nadto cel i potrzębę utworzenia t. zw. organizacyi warsztatowej i kas oporu. Na zakończenie odśpiewano „pieśń o pracy“ (po niem.) i „Czerwony sztandar“.

Z warsztatów i fabryk.

Strejk ceglarzy we Lwowie zakończony wspaniałem zwycięstwem robotników. Strycharze otrzymali podwyższenie płacy o 10 procent, lujacy o 15 prc. a układacze o 10 prc. Właściciele zobowiązali się nadto do zaprowadzenia porządków po cegielniach. Odnośną ugodę podpisali wszyscy fabrykanci z wyjątkiem Berla Neuwonera, Sprecherowej, Knoreza i Grudera. Robotnicy postanowili bojkotować te cegielnie.

Męczennicy drobnego przemysłu. Rubryki naszych pism, pełne są opisów nędzy robotników pracujących w probnych warstatach. — Wszystko co może być dla robotnika złem, szkodliwem jego zdrowiu i moralności, daje drobny przemysł. Zamiast stałej roboty, mamy tu kapaninę i wyczekiwanie z dnia na dzień, zamiast ludzkiej płacy, mamy nędzny zarobek, z którego nie można wyżyć, a pracodawcy, są ciemnymi brutalnymi ludźmi, których głupota powiększa jeszcze ich brak wychowania. Można śmiało powiedzieć, że socyalizm podniósł dzisiejszego robotnika na znacznie wyższy poziom niż ten, na którym znajduje się przeciętny majster. To też co chwilę skarżą się robotnicy na bezmyślne, okrutne nieraz postępki swych majstrów. Zaledwie połowę tych skarg możemy podawać, bo wiele z nich stały się chlebem codziennym... Poniżej przytaczamy niektóre epizody męczeństwa ucznia krawieckiego Jana Piwowarczyka, zajętego u krawca Zygmunta Siemeka. Majster każe wstawać o godź. 4 rano a pracować do godź. 11 w nocy! Daje to 19 godzin na dobę! W sobotę trzeba nieraz pracować przez całą noc aż do 12 godziny w południe w niedzielę; Popołudniu zaś musi uczeń być gotów „na posyłki“. Pytamy się, czyje zdrowie potrafi się oprzeć ruinie przy takiej pracy? Piwowarczyk zasłabł niedawno na żołądek; prosił więc majstra, aby go posłał do lekarza. Na to majster groził mu, że „laską wypędzi tę chorobę“. Wreszcie kiedy biedak wydał ostatnie parę centów na jakieś proszki, dała mu pani majstrowa hojną ręką 2 centy na leki! Chłopcu odnowiły się skrofuliczne rany na nodze. Przy jakiejś drobnej okazyi zbił go majster i skopał w chorą nogę, do tego stopnia, że chłopak musi teraz pójść do szpitala. Pytamy się komu ma się poskarżyć taki nieszczęśliwy chłopak, syn biednych rodziców lub sierota? Czy prokuratorya państwa nie mogłaby z urzędu zażądać surowego ukarania okrutników, rujnujących, i poniewierających młode siły robocze?

Bo przecież nie ma już chyba tak naiwnego robotnika, któryby szedł ze skargą do p. Szymkiewicza, referenta przemysłowego w naszym szanownym magistracie.

U Jana Kwiatkowskiego, właściciela fabryki posadzek tuż przy rogatce zwierzynieckiej, pracują parobcy przy koniach od godziny 3 rano do 10 w nocy bez najmniejszej przerwy. Nawet na śniadanie lub obiad nie mają oni ani chwilki czasu. W dnie powszednie muszą wozić ciężary, przy czem nie raz trzeba pchać wóz razem z końmi, w niedzielę zaś muszą powozić powozem tak, że dosłownie parobcy u Kwiatkowskiego giną poprostu wskutek braku snu.

Z Nowego Sącza skarżą się, że zastępca naczelnika stacyi jakiś Czerny dokucza ludziom i sekuje ich w najnieznośniejszy sposób, przyczem obchodzi się z nimi

mało co lepiej, aniżeli podoficer od huzarów... Ostrzegamy tego pana, że czasami — za podobne postępowanie można mieć nieprzyjemności.

Tarnów. (Książęce fabryki). Imieniem fabryki stolarskiej ks. Sanguszki w Tarnowie, zgodził dozorca Wójcik czeladnika stolarskiego w Krakowie, Doneya, do roboty za 10 złr. tygodnicwo. Doney na swój koszt pojechał, wierząc w książęcą firmę, ale zawiódł się srodze, bo okpiono go po żydowsku i dano tylko 1 złr. 30 ct. dziennie. Oczywiście że szanujący się robotnik podziękował i odjechał.

Wogóle dziwne porządki panują w tej fabryce. Praca ma trwać od $5\frac{1}{2}$ godź. rano do 6 wieczorem, Tymczasem dozorcy nie puszczają robotników aż o g. 8 wieczorem, mówiąc że jest dużo roboty! Oczywiście, że nie chcą podwyższyć płacy, aby pozyskać dobrych robotników, lecz wyliczają starannie robotnikowi, ile kosztuje kwarta krup lub mąki, aby mu broń boże, nie zapłacić ani grosza więcej, nad to, co do przekarmienia się potrzebuje.

KRONIKA.

Pan hrabia Karol Potocki został onegdaj w Wiedniu przez sędziego śledczego aresztowany, a to jak donoszą gazety, za fałszowanie weksli i za zaciąganie wielkich długów, których nie miał z czego oddawać. Nazywa się to u zwyczajnych ludzi oszustwem i nadużyciem zaufania. Pan hrabia Karol jest to ten sam Potocki, co przed kilku miesiącami rozsyłał do pism siarczyste „sprostowania“ i groźby, że będzie tego skarzył sądownie, ktoby się ośmielił podejrzywać go, że jest — łajdakiem. Naturalnie przed hrabiowską koroną ugięły się redakcye i sprostowania poumieszczały. Dziś hrabia Lolo siedzi za kratkami.

Galicyjska kultura. Złodziej, kiedy ucieka, aby go nie poznano, woła: łapaj, łapaj! Zupełnie tak samo wygląda u nas ze szkolnictwem ludowem. Rząd i kraj spokojnem okiem patrzą na owe 400 szkół zamkniętych, wskutek braku nauczycieli, obojętnie też spoglądają na fakt, że 2384 gmin nie ma szkół zupełnie, że nauczyciele z głodu umierają, — że połowa ich z górą emigruje z zawodu — nawet bez paszportów, że 3,760.000 analfabetów żyje w Galicyi, że 50% dzieci i nauczycieli umiera rok rocznie na suchoty, tyfus, szkarlatynę i t. d., wskutek niezdrowych lokalów szkolnych, że $\frac{3}{4}$ dzieci — zwłaszcza w szkole przemysłowej — nie ma wcale książek, ani innych przyborów do nauki, że... i t. d. — ale za to przymus szkolny istnieje i bywa wykonywanym z galicyjską bezwzględnością. Córeczka murarza Franciszka Skwirczyńskiego — Stefania, zachorowała onegdaj, musiała więc przez dwa dni w domu pozostać i nie iść do szkoły. Tymczasem w poniedziałek rano o godzinie 6-tej (!) zjawiają się w pomieszkaniu S. przysiężny z żandarmem i bez poprzedniego jakiegoś upomnienia lub t. p., każą sobie płacić „sztrofu“ 50 ct. Ponieważ żona S. nie miała na razie nawet 5 ct. na pogotowiu, przeto surowy wykonawca „przymusu szkolnego“ przysiężny Burczak zdjął z kołka wiszący jedyny surdut Skwirczyńskiego i oświadczył, że go „fantuje za sztrof“, bo córka nie była dwa dni w szkole. Oto obrazek galicyjskiej kultury. a działo się w Łobzowie pod Krakowem przy końcu czerwca 1895.

Ukarana głupota. Niedawno rozegrał się we wschodniej Galicyi ciekawy proces, świadczący, jak ludność tam jest jeszcze ciemną i zabobonną. Niejaka Julia Hłuszko z Trójcy i trzej jej wspólnicy stawali przed przysięgłymi, oskarzeni o oszustwo i wyłudzanie od łatwowiernych pieniędzy. Hłuszkowa, znana „czarownica“, opowiadała, że pozostaje w bliskich stosunkach z djabłem, i że za odpowiednie wynagrodzenie wskaże przy protekcyi jego djabelskiej mości, ukryte w ziemi skarby. Ostatnim razem chodziło o 7 ćwierci srebra, na które ostrzyło sobie zęby bardzo wielu...! Młynarz Münnich zapłacił pono parę tysięcy i jeszcze dostał się do kozy za fałszywe wieści! Nauczyciel ludowy Kobijewicz (ładny nauczyciel! Red.) wydał parę setek na pozyskanie względów djabelskich, nawet ostrożny żyd Menasse Sperber dał się naciągnąć na 50 guldenów. Wielu chciwych ubogich chłopów zrujnowało się na „czarownicę“, a chłop Marczuk umarł podobno głodową śmiercią! Sprytna baba dostała 5 lat więzienia, jeden jej spólnik Sulatycki dostał 4 lata, a dwaj inni zostali jednym tylko głosem uwolnieni. — I to przy końcu XIX wieku.

Z życia chłopskiego. Z Husiatyna donoszą pismom lwowskim wiarygodne dane o szczególnego rodzaju gwałtach ze strony właścicieli dworskich wobec chłopów. Ażeby naszych robotników nie odciągać od taniej pracy na gruntach pańskich sprowadził sobie Wydział powiatowy do budowy drogi rosyjskich kacapów, którym oczywiście musi płacić po 45 ct. dziennie, podczas gdy nasz robotnik zarabia od 15 do 25 centów. Nadto niektórzy panowie posunęli się tak daleko, że wysłali swoich siepaków na drogi, aby każdego chłopa, którzyby chciał pracować przy drodze, zawracać przemocą do domu. Jeżeliby zaś nie chcieli usłuchać, polecono ich sprać kijami! Nierozumiemy poprostu, jak chłopi mogli w czterdzieści kilka lat po zniesieniu pańszczyzny pozwolić na podobne postępowanie! Dwa lata temu w Skałacie urzędownie nakazywano chłopom kopać ziemniaki na pańskich łanach, teraz przemocą odpędzają ludzi od lepiej płatnej roboty!

Wspomnienie pośmiertne po niedawno zmarłym profesorze Michale Dragomanowie chcą zaznaczyć wielbiciele zmarłego poufnem zebraniem towarzyskiem, mającem się odbyć pojutrze w sobotę.

Podziękowanie! Szanowny Pan Dr. Pancewicz, lekarz podgórskiej kasy chorych, mieszkający na Podgórzu, leczył mnie samego przez cały ciąg mojej choroby, żonę moją i dziecinę niemal całkiem bezinteresownie a zawsze otaczał nas staranną opieką i jego tylko zabiegom i staraniom mogę zawdzięczyć, że dziś jeszcze żyję, i częściowo zdrowie odzyskałem. Nie mogąc mu tego w inny sposób wynagrodzić, składam mu w ten sposób publicznie moje najszczersze i najserdeczniejsze podziękowanie. *Marcin Benedyk.*

„Sokola“ demokracya i moc łapowki. W poniedziałek wieczorem o godzinie $6\frac{3}{4}$ siedziały dwie służące z dziećmi na ławeczce na plantacyach, naprzeciwko cukierni, aby posłuchać bezpłatnej muzyki wojskowej. Sługi te, jak i dzieci były bardzo schludnie i czysto ubrane — to też organa publiczne, czuwające nad wykonaniem sławnego rozporządzenia magistrackiego: „ludziom źle ubranym nie wolno zasiadać na ławkach na plantacyach“, — zostawiały je w spokoju. Nie podobało się to jakiemuś panu, który też podszedłszy do jednego ze stróżów plantacyjnych, szepnął mu coś na ucho — coś mu „wsunął do ręki“ i... stróż natychmiast spędził sługi z dziećmi, a opróżnioną w ten sposób ławeczkę zajął ów pan ze swoją małżonką. Pan ten — to podobno znany krakowski obywatel, noszący dumnie nazwę „druha“ i szczycący się swym „demokratyzmem“.

Festyn ludowy partyi socyalno-demokratycznej w ubiegłą sobotę wypadł bardzo mile dla zabawiających się towarzyszy. Stosunkowo jednak do pięknej pogody było mało, bo zaledwie 600 uczestników. Całe tłumy ludzi natomiast gapiły się na ulicach miasta Krakowa na sportowców jeżdżących na gumowych kółkach. Należałoby robotnikom zastanowić się, czy przystoi im dawać tłumną eskortę lada próżniakom i wyczekiwać godzinami całemi na pierwszą lepszą pańską zabawkę... W takich razach dla gapiów jest jak mówią „więcej krzyku niż wełny“...

W miejskiej Kasie chorych nieporządki rosną z dniem każdym. Robotnik tapicerski Chaim Kichel udał się we wtorek dnia 25 czerwca do krakowskiej kasy chorych, żądając kartki do doktora. Likwidator kasy nie chciał mu jednakowoż wydać takowej, ponieważ Kichel nie miał przy sobie książeczki, którą był zgubił. Dopiero po długich błaganiach i prośbach chorego zadecydowano dać mu żądaną kartkę, ale równocześnie kazano mu zapłacić 30 ct. za duplikat książki. Zwykle książeczka taka kosztuje 10 ct. Nieszczęściem K. nie miał przy sobie tylko 25 ct. i te chciał dać. Surowi panowie biurokraci nie dali się jednak zmiękczyć ani prośbami, ani łzami chorego biedaka, lecz kazali mu się wynieść. W ten sposób Kichel, który płacił regularnie swe wkładki, został pozbawiony nie tylko lekarza, ale i zapomogi podczas choroby przez cały tydzień.

Skutki zawziętości. Do „Kur. lwowskiego“ donoszą ze Stryja, „że wikary tamtejszy Boryczko odmówił chrztu dziecku robotnika A. B. z powodu, iż ojcem chrzestnym miał być murarz P., należący do partyi soc. dem. Fakt ten, któremu towarzyszyły rozmaite oszczerstwa, rzucane na ludzi uczciwie pracujących, stanie się przyczyną procesu o obrazę czci, albowiem stowarzyszenie robotnicze „Znicz“ nie chce puścić płazem obelgi, niczem nie usprawiedliwionej“.

Droga uroczystość. Jeden z niemieckich towarzyszy obliczył, ile kosztowały tryumfalne wystrzały przy uroczystości otwarcia kanału w Kiel. Okrętów w przystani było razem 134 a każdy z nich dał 33 strzałów w chwili, kiedy cesarz na swoim jachcie wjechał w kanał. Otóż strzał armatni z okrętowych olbrzymich armat kosztuje 250 marek; razem przeto spalono prochu za 1,105.000 marek! Przeszło 600.000 guldenow puszczono bez żadnej potrzeby z dymem, jedynie na to, aby przy uroczystości wytworzyć huk, od którego ludziom uszy więdły.

Do kozy...! Rekursy wniesione przez towarzyszy naszych, zasądzonych w grudniu 1894 za demonstracye październikowe, zostały wszystkie odrzucone. Obecnie zatem jeden po drugim musi iść na dłuższy lub krótszy czas do kozy. Ponieważ to przeważnie ludzie ciężkiej pracy, więc wielu z nich prosiło o odroczenie kary na później, kiedy roboty nie będzie. Jeden z dygnitarzy sądowych zniecierpliwiony temi prośbami powiedział: „Wy socyalni demokraci wychodzicie na ulicę demonstrować z największą gotowością, ale do kozy to żaden z was się nie spieszy!“ Zdaje nam się, że już za wiele żądają od socyalistów; nie dość, że nigdy nie uciekamy za granicę przed najsroższymi procesami, to jeszcze mamy wśród tanecznych piruetów maszerować za kratki? Za wiele żądają ... stanowczo.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Ochmański.